

Życie tak naprawdę zaczyna się po sześćdziesiątce

- seans filmowy i dyskusja w MOK-u

Co mnie urzekło w obrazie angielskich emerytów, którzy wyjeżdżają do Indii, aby w „najbardziej egzotycznym hotelu” spędzić resztę życia? Trochę bajkowy klimat, wybitne kreacje brytyjskich aktorów oraz zgrabne połączenie niewymuszonego humoru z poważną problematyką. Maggie Smith jako rasistka, Judi Dench, subtelna wdowa, ciapowaty, ale uroczy Bill Nighy, jędrzowata Penelope Wilton, nieszczerliwie zakochany romantyk – gej Tom Wilkinson są nie do podrobienia! Choć muszę zastrzec – „Hotel Marigold” jeszcze nie do końca mnie przekonał, żeby ostatnie lata życia spędzić wśród hinduskich krajobrazów. Może sprawi to druga część filmu, na którą z pewnością niebawem zaprosimy. Na dużym ekranie w Sali Reprezentacyjnej MOK-u czuć siłą koloryt prześwietlonych słońcem Indii, zanurzając w brudnych, hałaśliwych uliczkach, tętniącym życiem, doskonale wybrzmiewająca orientalna muzyka. Samotność, starość, zagubienie w niezrozumiałej technologicznie współczesności, w której nikt nie lubi emerytów reżyser równoważy ironią, ciepłem, ciętymi dialogami, wydobywaniem zabawnych sytuacji z życia wziętych. Księżka Deborah Moggach, na podstawie której powstał scenariusz, jest inna, poważniejsza, bardziej refleksyjna. I o dziwo, znacznie lepiej oglądać mi się kinowy przebieg, niż czytać powieść. To zdanie przynajmniej w części podzielili członkowie Dyskusyjnego Klubu Książki, co było do usłyszenia (wybuchy śmiechu) w czasie projekcji oraz wyszło w czasie rozmowy, kończąc tygodniowy wieczór. Wyszliśmy w radosnym nastroju – sprawiło to banalnie proste, że nigdy nie jest za późno na cieszenie się życiem – ale jak podany i zagrany!